

dr hab. Marek Piwowarczyk, prof. KUL
Wydział Filozofii KUL

Recenzja dorobku habilitacyjnego dr. Włodzimierza Zięby

1. Ocena głównego osiągnięcia habilitacyjnego

1.1. Ocena ogólna

Osiągnięciem tym jest monografia *Ontologiczne modele tożsamości osobowej. Symplifyzm Romana Ingardena i redukcjonizm Dereka Parfita*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2021, 427 s. Problem tożsamości osobowej z całą pewnością jest problemem doniosłym i jako taki wart jest podjęcia na poziomie rozprawy habilitacyjnej. Wartościowy jest też pomysł włączenia do rozważań nad tożsamością osobową ontologii Romana Ingardena i zamiar porównania jej z ontologią Dereka Parfita.

Niestety powyższy pomysł został urzeczywistniony w sposób dalece niesatysfakcjonujący a wspomniany zamiar w ogóle nie został zrealizowany. Autor wcale nie dokonuje porównania dwóch tytułowych koncepcji, lecz je ze sobą zaledwie zestawia. Po części dotyczącej Ingardena dostajemy część poświęconą Parfitowi, w której znajdziemy tylko dwa odniesienia do koncepcji polskiego fenomenologa (s. 278 i 316). Oczywiście habilitant miał prawo tak rozdzielić wywód, aby jego części dotyczyły wyłącznie każdego z dwóch bohaterów z osobna, ale w takim przypadku powinniśmy otrzymać jeszcze rozdział porównujący obie koncepcje, wskazujący źródła różnic i podobieństw, analizujący możliwości uzgodnień itd. Niestety takiej części nie ma. Dopiero w zakończeniu pojawiają się pewne tezy porównawcze, ale są bardzo ogólne i wydają się wysoce wątpliwe. Dotyczy to zwłaszcza ostatecznej konkluzji rozprawy. Kandydat pisze, że

„przedstawione w książce modele tożsamości i wypracowane dystynkcje mogą być wykorzystane do zaproponowania syntetycznej koncepcji osoby i jej tożsamości diachronicznej. Od Ingardena można zaczerpnąć analizy transcendentnej tożsamości i kategorie przedmiotów czasowo określonych, tj. zdarzenia, procesu i przedmiotu trwającego w czasie, z zastrzeżeniem, że pewne własności nabyte są relewantne dla tożsamości osoby. Od Parfita – fazową, psychologiczną koncepcję osoby oraz relację R jako warunek tożsamości, przy zastrzeżeniu, że nie może ona przybierać postaci rozgałęzionej”. (s. 378)

Wątpię, czy Parfitowską koncepcję osoby da się uzgodnić z esencjalizmem Ingardena. Poza tym, jeśli Ingarden jest symplifystą w takim sensie, w jakim chce autor, tzn. jeśli z jego analiz tożsamości wynika teza o niemożliwości sformułowania niekolistych i informatywnych kryteriów tożsamości (wysławiających warunki tożsamości), to nie wiem, jak włączyć do takiej koncepcji

tożsamości relację R, stanowiącą (wedle Parfita) taki warunek. Być może gruntownie się myślę w tych kwestiach, ale autor, nie dając nam rozdziału porównawczego, nie pomaga w ocenie, czy tak rzeczywiście jest. (Zresztą wcale nie jest jasne, czy Ingarden rzeczywiście był symplicystą w przywołanym wyżej sensie, do czego jeszcze wróć). Możliwe, że habilitant nie napisał rozdziału porównawczego, ani w ogóle nie miał zamiaru porównywać Ingardena i Parfita, ponieważ sądzi, że omawiane koncepcje „nie mają punktów wspólnych, w tym też sensie są koncepcjami niewspółmiernymi” (s. 24). Jeśli tak, to dlaczego skądinąd widzi możliwość ich połączenia w „syntetycznej koncepcji osoby”, w której „koncepcja Ingardena uzyskalaby niezbędne dopełnienie metafizyczne, do budowy którego można by użyć narzędzi wypracowanych przez Parfita” (s. 387)?

Porównanie obu „modeli” (nie wiadomo przy tym, w jakim sensie koncepcje są modelami) mogłoby wnieść istotny wkład w rozwój filozofii, niestety do porównania nie doszło. Czy mimo to praca zawiera jakieś istotnie nowe myśli, które znacznie posuwają sprawę tożsamości osobowej naprzód, albo które rzucają nowe światło na omawiane koncepcje? Na pytanie to odpowiadam negatywnie. Książka zawiera głównie streszczenia lektur autora (nieraz nazywane na wyrost rekonstrukcjami stanowisk) przeplatane jego własnymi rozważaniami i krytyką. Nie dostrzegam żadnej nowej myśli, ani w owych streszczeniach, ani w komentarzach habilitanta, która wykraczałaby poza to, co powiedzieli Ingarden, Parfit oraz ich dotychczasowi komentatorzy.

Wrażenie braku nowości wzmacnia fakt, że streszczając cudze poglądy, kandydat zasadniczo trzyma się stylistyki autora oryginalnego w wyniku czego praca jest stylistycznie nierówna. Streszczenia dziedziczą oryginalną frazeologię, niekiedy i układ wywodu a także, niestety, niejasności (część poświęcona Parfitowi jest pod względem klarowności najlepsza). Trudno czasami zorientować się, co jest streszczeniem a co komentarzem autora. Nieraz wydaje się, że kandydat wprowadza sam jakiś nowy wątek, ale po zerknięciu do oryginału okazuje się, że jest to wątek obecny już w tekście oryginalnym (por. np. s. 160, akapit drugi od góry, ze *Sporem o istnienie świata*, t.1, s. 213). Niekiedy mamy wrażenie, że sam habilitant zaczyna krytykować streszczanego autora, po czym okazuje się, że jedynie przytacza problemy, które podejmuje ten drugi (por. np. s. 193, przedostatni akapit, ze *Sporem*, t. 2, cz. 1, s. 438). Są miejsca, gdzie kandydat nie tyle streszcza własnymi słowami jakiś tekst, co po prostu daje jego mniej bądź bardziej modyfikującą parafrazę. Bywa, że takie miejsca nie zostają opatrzone przypisem (por. s. 197, akapit 3 od dołu, ze *Sporem*, t. 2, cz. 1, s. 443, akapit 1 od góry, albo s. 176, akapit drugi od dołu ze *Sporem*, t. 2, cz. 1, s. 417-418).

Nie tylko części dotyczące Ingardena i Parfita są ze sobą zaledwie zestawione. To samo dotyczy pozostałych partii rozprawy. Każdy z trzech rozdziałów jej pierwszej części funkcjonuje niezależnie od pozostałych i nie widać, jak większość przywołanych w nich treści „pracuje” w dalszym ciągu wywodu. Jeśli syndrom Capgrasa może nas czegoś nauczyć na temat tożsamości osobowej a jego istnienie podważa tezy Ingardena, to nie wiem dlaczego rozważania o owym syndromie potraktowane zostały jako suplement, a więc wyłączone z toku wywodu. Suplement

ten, poświęcony również psychologii poczucia tożsamości, jest właściwie referatem z różnych psychologicznych poglądów, z których być może wynikają tezy ważne dla filozoficznego zagadnienia tożsamości osobowej, ale tezy takie musi czytelnik wyprowadzić na własną rękę.

Przechodzę teraz do sygnalizowanej wcześniej sprawy symplizmu Ingardena. Dla przypomnienia: autor twierdzi, że Ingarden jest symplizystą, czyli kimś, kto głosi tezę, że nie ma niekolistych i informatywnych kryteriów tożsamości. Nie przeszkadza mu to w wielokrotnym krytykowaniu Ingardena właśnie za to, że ten nie sformułował takich kryteriów. Oczywiście można krytykować symplizm, ale nie tak, że żąda się od symplizystów tego, czego możliwości oni przeczą. Ingardena można ewentualnie krytykować za to, że pomimo przyjmowania symplizmu usiłuje wskazać kryteria tożsamości.

Przed wszystkim jednak habilitant powinien dolożyć więcej starań, aby pokazać, czy, i w jakim sensie, Ingarden jest symplizystą. Poszukiwanie przez Ingardena warunków tożsamości przy jednoczesnym twierdzeniu, że jest ona czymś prostym i nieredukowalnym, powinno nasunąć kandydatowi podejrzenie, że być może stanowisko Ingardena nie da się tak łatwo zaklasyfikować.

Na rzecz symplizmu Ingardena autor formuluje taki argument: „Ingarden wysuwa przypuszczenie, że tożsamość jest czymś specyficznie prostym i swoistym w formie przedmiotu. Nie sposób więc jej przeanalizować, a jedynie można fenomenologicznie unaocznic i tak uzyskać momenty formy, które częstokroć błędnie są z nią mieszane i czynią niejasnym problemat kryteriologiczny zagadnienia tożsamości. Z tego względu w kwestii tożsamości należy zaliczyć Ingardena w poczet symplizystów” s. 138). W akapicie poprzedzającym cytowany tekst czytamy: „będzie on [Ingarden – MP] w formie przedmiotu indywidualnego poszukiwał takich jej momentów, które byłyby synonimiczne z tożsamością (*odpowiadałyby* za tożsamość przedmiotu) [podkreślenie moje – MP]”. Ingarden rzeczywiście często podkreśla formalny charakter tożsamości i tzw. momentów tożsamościowych i nieraz twierdzi, że tożsamość jest jakoś zawarta w formie przedmiotu. Z jego szczegółowych rozważań wynika jednak, że ma na myśli wyłącznie to, że momenty tożsamościowe nie są jakościami, a więc nie są materią I. W takich zdaniach, jak np. „Jan zachował tożsamość”, „Jan jest sobą”, „Jan jest jeden”, nie orzekamy o Janie żadnej jakości. Tożsamość, sobość i jedność mają w tym sensie charakter formalny. Znaczy to tyle, że momenty takie nie „budują” przedmiotu, lecz jedynie stanowią o sposobie owego „budowania” – że „zbudowany” z różnych materii I przedmiot jest jeden, że we wszystkich tych składnikach jest sobą a nie czymś innym, itd. Na dobrą sprawę tożsamościowe momenty formalne nie powinny być w ogóle nazywane składnikami przedmiotu ani traktowane jak składniki – ale wtedy trudno byłoby nich w ogóle mówić. Nie jest tak, że momenty te *odpowiadają* za tożsamość przedmiotu. Sam Ingarden, we fragmencie, którego parafrazą są przytoczone w tym akapicie cytaty, mówi że te momenty tożsamość przedmiotu jedynie równoważą, przy czym to ostatnie słowo traktuje chyba metaforycznie, zapisując je w cudzysłowie. Wyrażenie „tożsamość przedmiotu” jest jednak u Ingardena dwuznaczne. Może odnosić się do dwóch

stanów rzeczy: (1) że przedmiot jest sobą, jest jeden i ewentualnie pozostaje sobą w czasie oraz (2) że przedmiot jest tym oto przedmiotem, np. tym oto człowiekiem. Za obydwie te stany rzeczy odpowiedzialne są nie owe trzy momenty tożsamościowe, ale natura konstytutywna przedmiotu (co habilitant w wielu miejscach potwierdza), choć w obydwu przypadkach w inny sposób. Natura ta nie jest już czymś formalnym, ani nie jest żadnym składnikiem formy. Wręcz przeciwnie jest podstawową materią I (Ingarden miał bardzo szerokie pojęcie jakości). Habilitant, trzymając się swego błędu (że forma odpowiada za tożsamość), wikła się w niedorzeczne zagadnienie, czy natura mogłaby być momentem formy (s. 178). W odróżnieniu dwóch znaczeń „tożsamości przedmiotu” mogłaby pomóc habilitantowi wprowadzona przez cytowanego przez niego E.J. Lowe’a dystynkcja między tożsamością jako relacją formalną (w sensie „formy” zbliżonym do Ingardenowskiego) i tożsamością jako tzw. thing’s identity, czyli tożsamością rozumianą jako to, czym przedmiot jest (Ingarden powiedziałby „co przedmiot jest”). Tożsamość w tym drugim znaczeniu jest zbliżona do sensu jaki nadajemy temu słowu w zdaniach typu „Poznałem jego tożsamość” (cytowany na s. 136 Józef Dębowski posługuje się *implicite* pojęciem thing’s identity).

Natura konstytutywna, skądinąd bezpośrednio określająca przedmiot jako podmiot własności, odpowiada za jego tożsamość. Jednostkowa końskość czyni Bucefała tym, co on jest, oraz czyni go sobą, jednym i pozostającym sobą w czasie. Natura ta jest różna od wszystkich własności przedmiotu. Jako odpowiadająca za jedność przedmiotu powinna być prosta, ale tu Ingarden jest niekonsekwentny, co zresztą jest źródłem niektórych potknięć habilitanta. Substancjalizm Ingardena polega na tym, że przedmiot, jako podmiot określony naturą, jest co do swej tożsamości niezależny od wszystkich swoich własności i części, tzn. żadna z własności ani części, ani żadne grupy własności bądź części, ani wszystkie własności/części razem wzięte nie czynią przedmiotu tym, co on jest. Przedmiot zależy co do swej tożsamości wyłącznie od (prostej) natury i w takim sensie Ingarden rzeczywiście może być uznany za symplicystę. Niemniej natura jest, jak mówi Ingarden, równoważona (już bez cudzysłowu) przez zestaw własności bezwzględnie własnych, pojęcie których odpowiada scholastycznemu pojęciu przypadłości właściwych lub Wolffiańskiemu pojęciu atrybutu. Własności bezwzględnie własne są konieczne dla przedmiotu (często zapomina się, że arystotelesowskie odróżnienie istoty i przypadłości nie pokrywa się z odróżnieniem tego, co konieczne i tego, co niekonieczne w przedmiocie), „wynikają” bezpośrednio z samej natury, choć nie są z nią identyczne. Nie mogą być utracone (choć w tej kwestii stanowisk Ingardena jest zniuansowane, moim zdaniem bezzasadnie), o ile przedmiot nie utraci tożsamości, zatem mogą stanowić warunki przynajmniej tożsamości w czasie. Natura wyznacza też zakres zmian, jakim przedmioty mogą podlegać, a więc wyznacza zakresy własności, jakie przedmioty mogą mieć w różnych okolicznościach zewnętrznych. Np. natura Bucefała wyznacza zakres możliwych kształtów, które może on przyjąć. Wiadomo więc, że przedmiot, który ma jakiś kształt nienależący do tego zakresu, nie może być Bucefałem. Możliwe więc jest, przynajmniej w zasadzie, ustalenie warunków

tożsamości przedmiotu w czasie, pomimo tego, że jego natura jest prosta. Jest tak z tego powodu, że natura ta jest związana koniecznie z wieloma innymi własnościami. Owe warunki tożsamości byłyby czymś, co jest konieczne i wystarczające dla utrzymywania się w przedmiocie odpowiedniej natury, ale nie byłyby czymś, co czyniłoby przedmiot tym oto przedmiotem, tzn. nie pełniłyby funkcji samej natury. Rzecz jasna takim warunkiem nie może być, jak chce Ingarden, jedyność natury ani bycie jednym czy ciągłość istnienia, bo wówczas faktycznie mamy kołowaciznę. Warunki te musiałby być ustalone w badaniach z zakresu ontologii materialnej, w szczególności ontologii dyspozycji, ponieważ własności bezwzględne własne przedmiotu realnego to m.in. jego konieczne dyspozycje (moce kauzalne). W grę wchodzić mogą też własności strukturalne typu: posiadanie takiej a takiej liczby części o określonych własnościach i stojących w określonych relacjach względem siebie. Ingarden badań materialno-ontologicznych nawet nie rozpoczął. Niemniej prostota natury i odpowiednio rozumiana niezależność tożsamości przedmiotu są zasadniczo do pogodzenia z istnieniem warunków tożsamości w czasie, choć ich podanie byłoby rzeczą niezwykle trudną, skomplikowaną dodatkowo przez fakt, że dla Ingardena wszystkie własności są, jak się zdaje, co do tożsamości zależne od przedmiotu. Na zarzut, że niemożliwe byłoby ustalenie, czy mamy do czynienia z tymi samymi numerycznie własnościami bezwzględnie własnymi (a więc i z tym samym przedmiotem), czy też tylko z jakościowo takimi samymi, można byłoby próbować odpowiedzieć, odwołując się do tezy, że okoliczności zewnętrzne, które powodują zniszczenie jakiejś własności, nie mogą w tym samym czasie powodować powstania własności dokładnie takiej samej jakościowo a tylko różnej numerycznie.

Habilitanta powinno zastanowić, że czytany przez niego Lowe (którego koncepcja przedmiotu jest w zasadniczych punktach zbieżna z Ingardenowską), mimo iż uważa, że nie ma kryteriów tożsamości substancji prostych, to twierdzi, że substancje złożone, choć też cieszą się niezależną tożsamością, mają jednak warunki tożsamości w czasie. Zatem w tego typu substancjalizmie sprawa jest bardziej subtelna: należy odróżnić kwestię zależności co do tożsamości i kwestię warunków tożsamości w czasie. Co ciekawe, Mariusz Grygianiec, na którego często habilitant się powołuje, twierdzi, że w pewnej odmianie symplecyzmu za tożsamość odpowiedzialna jest prosta natura/istota, ale mimo to można sformułować niekolistne i informatywne kryteria wysławiające warunki tożsamości. Grygianiec jest jednak przekonany, że stanowisko to można pominąć, ponieważ jest marginalne (*Stanowisko nieredukcyjne w sporze o tożsamość osobową*, „Diametros”, 57/2018, s. 26; praca cytowana w książce, choć nie wymieniona w bibliografii). Otóż zdaje się, że Ingarden, ale i Arystoteles, Tomasz z Akwinu i wielu innych, należy do tego „marginesu”. Krytykowanie Ingardena, że nie podaje niekolistnych i informatywnych kryteriów tożsamości miałoby sens, gdyby habilitant rozpoznał przedstawioną wyżej sytuację. Sformułowane przez Ingardena warunki pozostawiają wiele do życzenia, niemniej chodzi mi o sprawę bardziej podstawową: że autor powinien dokonać głębszych analiz symplecyzmu Ingardena. (Gwoli jasności: termin „zależność co do tożsamości” nie pojawia się u Ingardena, niemniej *implicite*

posługuje się on pojęciem o treści zbliżonej do tego, co potem Lowe nazywał zależnością co do tożsamości).

Zarzuty zawarte w dwóch ostatnich akapitach mają charakter polemiczny i nie są dla mnie najważniejsze w ocenie rozprawy. Zdaję sobie sprawę z wszelkich niejasności Ingardenowskiego ujęcia problemu tożsamości. Być może on sam uznałby, że to, co nazywam warunkiem tożsamości, jest tylko jej tzw. oznaką.

1.2. Przykładowe błędy merytoryczne i warsztatowe

Wywód habilitanta obarczony są wieloma błędami, tak merytorycznymi, jak i warsztatowymi. Niektóre z nich są na tyle poważne, że dyskwalifikują książkę nie tylko jako mającą wnieść istotny wkład w rozwój filozofii, ale mogłyby też stanowić podstawę odmowy jej publikacji w obecnej postaci. Przedstawiam niektóre z tych błędów, bez żadnej ich typologii, w kolejności, w jakiej występują w książce. Pomijam błędy językowe. Ograniczam się na razie do wstępu i pierwszego rozdziału części pierwszej:

s. 19: „Zasada identyczności bowiem, tak jak prawa nauki, jest aksjomatem, czyli definicją w uwikłaniu.” Jak do tej pory zasada identyczności nie została wysłowiona, więc nie wiadomo, o co idzie. Nie wiadomo też, jak tu rozumieć prawa nauki – nie jest oczywiste, że są aksjomatami.

s. 20: Wedle autora Ingardenowska natura konstytutywna „wyraża imię własne, jest też radykalnie indywidualna, prosta i niedefiniowana. Stanowi *haecceitas* przedmiotu”. Jest inaczej: natura jest wyrażana przez imię własne, nie zawsze wedle Ingardena musi być prosta (choć uważam, że w tej kwestii Ingarden się myli), i nie zawsze jest *haecceitas*. W innych miejscach książki autor to właśnie podkreśla, więc popada w niespójność.

s. 20: „Problemem będzie jednak jedność czasowa «ja» ze względu na rozmaite luki w strumieniu świadomości (np. sen).” Jedność ja to nie to samo co jedność strumienia świadomości. Jedność ja (a nie poczucie jedności, jak później wiele razy twierdzi autor) ma właśnie zapewnić jedność strumienia świadomości, mimo występujących w nim luk.

s. 21: „Analizuję krytycznie także sposób istnienia wstecznie pochodnego – poprzez swoje następstwa w trwającym nadal świecie – twierdząc, że nie gwarantuje on tożsamości diachronicznej.” Ingarden nie twierdził, że wsteczna pochodność gwarantuje tożsamość diachroniczną i w ogóle taki pomysł dziwi. Później kandydat rzeczywiście krytykuje koncepcję wstecznej pochodności, ale już nie wspomina o tym, że wsteczna pochodność ma gwarantować tożsamość w czasie.

s. 21: „Aby pogodzić trwanie w czasie przedmiotów ze zmianami i wykluczyć, że w czasie trwania indywiduum żywego wszystko ulega zmianom, a samo takie indywiduum konstituuje się niczym proces w trakcie swego aktualnego istnienia, Ingarden wprowadza rozróżnienie między statyczną a dynamiczną tożsamością.” Pojęcie dynamicznej tożsamości wprowadził Ingarden, aby pokazać, jak jest

możliwe, że indywiduum żywe nie jest procesem, choć w swej naturze przechodzi fazy rozwojowe. Dynamiczna tożsamość wcale nie jest jednak konieczna do pogodzenia trwania ze zmianami, bo nie wszystkie zmiany muszą być etapami rozwoju natury indywiduum żywego.

s. 23: „W przypadku podziału relacja R przybiera jednak postać rozgałęzioną.” Cały akapit jest o relacji R, ale czym ona jest wyjaśnia się dopiero na następnej stronie.

s. 32: Wedle habilitanta zaproponowane przez Fregego rozwiązanie problemów związanych z zastępowaniem członów prawdziwej identyczności *salva veritate* w kontekstach intencjonalnych wklęka się w regres, ponieważ:

„według Fregego tożsame są nie dwie rzeczy A i B, lecz znaczenia «A» i «B». By wyjaśnić tożsamość znaczenia «A» ze znaczeniem «B» należy się uciec do tożsamości znaczeń wyrażeń „znaczenie «A»” i „znaczenie «B»”, i tak dalej w nieskończoność, zatem – jak twierdzi Wittgenstein – identyczność znaczenia dwu wyrażeń jest niestwierdzalna”.

Autor trzy linijki wcześniej sam stwierdza, że znaczenie to oznaczany przedmiot (rzecz). Żadnego regresu znaczeń tu nie ma, ponieważ nazwy: „A”, „znaczenie nazwy «A»”, „znaczenie nazwy «znaczenie nazwy ‘A’»” itd., mają dokładnie to samo znaczenie: przedmiot A. Mają oczywiście różne sensy (choć już na dość niskim poziomie iteracji te różnice stają się nieuchwytnie), ale to nic nie zmienia. Przywoływany Wittgenstein utrzymuje, że identyczności znaczenia dwu wyrażeń nie sposób *stwierdzić*, ale idzie mu o coś innego. Wedle niego znajomość znaczenia tych wyrażeń jest założeniem wszelkich twierdzeń o ich znaczeniu. Kiedy jednak znamy znaczenia tych nazw, wiemy, czy znaczą to samo, czy też nie.

s. 33: „Identyczność jako relacja jest równoważnościowa, *gdyż* każdy przedmiot jest identyczny z samym sobą [kursywa moja – MP]”. Zwrotność nie wystarczy, aby relacja była równoważnościowa. Sam autor po tym zdaniu podaje wszystkie trzy warunki równoważności.

s. 33: Zasada identyczności wygląda wedle autora tak: $x = y \equiv \wedge x (x \in X \equiv y \in X)$. Autor posiłkuje się hasłem *Identyczność* z *Małej encyklopedii logiki*, gdzie arbitralnie traktuje się własności jako zbiory. Niemniej, w rozprawie nigdzie wcześniej, ani później, nie przyjmuje się teoriomnogościowego rozumienia własności. Zwracam też uwagę na błąd formalny: kwantyfikator powinien wiązać zmienną X a nie x.

s. 33: Powyższa zasada tożsamości zostaje nazwana zasadą identyczności przedmiotów nieodróżnialnych. Ta ostatnia zasada jest jednak tylko składową przywołanej równoważności, tzn. implikacją „od prawej do lewej”. Jest też przedmiotem kontrowersji, dlatego nie zawsze jest wymieniana wśród aksjomatów definiujących identyczność.

s. 33: „Zasada tożsamości, mając status prawa logicznego, jest tautologią, co oznacza, że jeśli za zmienne zdaniowe podstawimy zdania prawdziwe...”. W zasadzie tożsamości nie występują zmienne zdaniowe. Mamy do czynienia z

mechaniczną adaptacją fragmentu hasła *Tautologia* z *Małej encyklopedii logiki*, o tyle bezrefleksyjną, o ile nie uwzględnia faktu, że w hasle tym formułuje się określenie tautologii osobno dla rachunku zdań i osobno dla rachunku kwantyfikatorów (tak jest przynajmniej w wydaniu drugim z 1988 roku). Sam autor używa później słowa „tautologia” częściej w potocznym sensie, jako „powtórzenie tego, co już zostało powiedziane”.

s. 34: Niespodziewanie zmienia się, za Heideggerem, postać zasady identyczności na „ $A = A$ ”, i stronę dalej twierdzi się, że jej odczytanie jako „ A jest A ” zapobiega tautologiczności. Nie wiadomo jak, skoro s komentarza wynika, że owo „jest” ma sens identyfikacyjny.

s. 35: Wedle Krapca zasada tożsamości (znów w innym sformułowaniu) ma się wiązać z transcendentale jedno, a więc sama ma być *transcendentalną* zasadą, a jednocześnie wyrażać *substancjalną* jedność bytu. Nie wiem, czy Krapiec tak pisze, ale nawet jeśli tak, to dziwi brak reakcji autora na tę rzucającą się w oczy niespójność. Z całą pewnością np. mądrość Sokratesa jest bytem i obowiązuje ją zasada tożsamości. Jest też jednością w sensie transcendentalnym, ale nie jest to jedność substancjalna, bo ta ma zasięg kategorialny.

s. 37-38: Zagadnienie zasady tożsamości w kontekście transcendentalnego jedna nie jest związane z problemem tożsamości w czasie, zatem cytat z Jacka Grzybowskiego jest nietrafiony.

s. 39: Za Pawłem Garbaczem zastępuje się dystynkcję: warunki/kryteria tożsamości dystynkcją: kryteria przedmiotowe/kryteria metapredmiotowe, po to, aby to ustalenie dalej kompletnie ignorować.

s. 43: Podział rodzajów identyczności rozmija się z logicznymi zasadami podziału. Identyczność numeryczną *sensu stricto* dzieli się tylko na jeden człon nazwany tak samo jak człon dzielony. Identyczność diachroniczną dzieli się na genidentyczność i nic więcej.

s. 45-46: „Przedmiot indywidualny jest w tej strategii [czyli wedle Arystotelesa – MP] przedmiotem abstrakcyjnym, bo to, co trwa, jest przedmiotem ogólnym (u Arystotelesa formą) realizującym się w coraz to innym, gdyż określonym przez zmienne własności akcydentalne, przedmiocie konkretnym (indywiduum momentalnym). Przedmiot konkretny jest w tym ujęciu genidentyczny, lecz nie ściśle identyczny. Ta ostatnia własność dotyczy bowiem wyłącznie istoty tegoż przedmiotu”.

U Arystotelesa tym, co trwa, jest podmiot substancjalny, a ten jest abstrakcyjny, ale tylko w tym sensie, że jest niesamodzielny (w terminologii Ingardena). Natomiast nie jest ogólny, gdyż jest złożeniem formy substancjalnej i materii pierwszej (zresztą jest problem z samą ogólnością formy u Arystotelesa) i jako taki nie jest powszechnikiem powtarzającym się w innych substancjach. Podmiot ten jest określany przypadłościami i wraz z nimi stanowi konkret. Złożenie podmiotu substancjalnego z jakąś przypadłością, czy nawet wszystkimi, choć jest czymś

konkretnym, nie jest substancją w sensie właściwym. Arystoteles wielokrotnie podkreśla, że np. Sokrates mądry albo Koriskos muzykalny to tzw. jedności akcydentalne. To nie one są podstawowymi składnikami świata. Przywołany w cytacie pogląd bardziej przypomina ewentyzm a nie substancjalizm: pewna ogólna struktura realizuje się w następujących po sobie bytach momentalnych. Jeżeli, jak w cytacie twierdzi autor, konkrety są indywiduami momentalnymi, to w ogóle nie może dotyczyć ich problem genidentyczności (tożsamości diachronicznej).

s. 47: Błędem kategorialnym jest twierdzić, że wedle perdurantyzmu nazwa „przedmiot” jest kolekcją części czasowych. Podobnie: trwanie przedmiotów nie jest ekonomiczną nazwą dla czegokolwiek.

s. 47: Eksdurantyzm został błędnie scharakteryzowany. Przedmiotem na gruncie tego stanowiska jest momentalne zdarzenie a nie zbiór takich zdarzeń. Jako momentalne nie istnieje ono w wielu chwilach, więc nie można mówić o różnych chwilach trwania przedmiotu. Przedmiot „trwa” wyłącznie w ten sposób, że w różnych chwilach istnieją jego odpowiedniki czasowe (pojęcie urobione na wzór Lewisowskiego pojęcia odpowiednika modalnego) – o tej tezie autor nic nie mówi.

s. 47: Zaskakująco brzmią słowa: „ani endurantyzm, ani perdurantyzm nie rozstrzyga, czy przedmioty trwające w czasie zachowują identyczność w czasie”. Mariusz Gryganiec, którego autor tu streszcza, pisze nieco inaczej: że żadna z tych koncepcji *prima facie* nie rozstrzyga, czy przedmioty zachowują identyczność czy nie. Zaraz jednak dodaje, że wystarczy sobie uświadomić, na czym w obu koncepcjach polega trwanie, aby natychmiast to rozstrzygnięcie uzyskać. Przypis do tego miejsca wskazuje inny tekst Grygania, niż ten, który jest faktycznie wykorzystany.

s. 50: Wbrew słowom kandydata, identyczność nie może być uzasadniona lub nie, w przeciwieństwie do tezy o identyczności.

s. 51: Wbrew temu, co twierdzi autor, teza, że nie ma niekolistych i informatywnych kryteriów identyczności nie jest przypadkiem paradoksu analizy. Na s. 53 kandydat już się poprawia.

Próbując usprawiedliwić habilitanta, można pomyśleć, że pierwsza część książki ma charakter wprowadzający, a zatem autor, chcąc zapanować nad szerokim spektrum problemów i stanowisk, musiał dokonywać uproszczeń, „skrótów myślowych”, co odbiło się na jakości tekstu. Niestety w części, w której nie mamy już do czynienia z tak rozległym i różnorodnym materiałem, a więc w części poświęconej tylko Ingardenowi, znalazłem jeszcze więcej błędów. Oto niektóre z nich:

s. 139: Wbrew twierdzeniu kandydata, odróżnienie natury i zmiennych stanów wcale nie prowadzi do zróżnicowania tożsamości na statyczną i dynamiczną. To pierwsze odróżnienie mogłoby dotyczyć wyłącznie przedmiotów, które zmieniają się, ale nie rozwijają w swej naturze.

s. 140: „Hartman zaś twierdzi, że koncepcja czasu konkretnego jest konsekwencją przyjmowanych przez Ingardena fenomenologicznych postulatów

metodologicznych, by w badaniach filozoficznych zajmować się jedynie tym, co jest dane i jak jest dane, a nie badaniem dopuszczalnych możliwości.”

Nie wiem, po co przytaczać bez komentarza tego typu opinie, skoro są jawnie sprzeczne z dopiero co przedstawioną przez autora Ingardenowską koncepcją ontologii.

s. 141: Zupełnie nie widzę, w jaki sposób niesamodzielnosc czasu konkretnego jest, jak twierdzi kandydat, powodem tautologiczności jego określenia.

s. 146: „Sednem istnienia wstecznie pochodnego jest być skutkiem czegoś, zatem coś istnieje w taki sposób, jeżeli jego działania pozostawiły po sobie jakieś skutki”. Czyli sednem tego sposobu istnienia jest bycie przyczyną (pośrednią) a nie skutkiem.

s. 146: „Przedmiot, stając się post-aktualnym, traci nie tylko aktualność, ale i samoistność”. To nieprawda u Ingardena, a poza tym stoi w sprzeczności z „To, co aktualne (teraźniejsze), jest samoistne, gdyż jego aktualność pociąga za sobą autonomię bytową. Nie prowadzi to jednak do tego, że to, co już nie jest teraźniejsze, musi być niesamoistne” (s. 149).

s. 150: „Wszystko to, co przeszłe, jest radykalnie nieobecne w każdej nowej teraźniejszości” stoi w sprzeczności z „Kształtowanie się (konstytuowanie się) przedmiotu-procesu na podstawie przebiegu poszczególnych faz ujawnia obecność tego, co przeszłe, w teraźniejszości” (s. 153). To, co przeszłe jest obecne tylko w przeszłości, choć obecność ta jest zapewniona dzięki związkowi z teraźniejszością.

s. 153: „to podwojenie [procesu jako całości faz i jako podmiotu własności – MP] nie zmusza jeszcze do przyjęcia swoistego dualizmu procesu, ale jest po prostu poznawczym spojrzeniem na ten sam proces od strony jego genezy i skutków. (...) Ingarden w swojej analizie ontologicznej po prostu epistemologizuje proces”.

Nie, ta różnica nie jest dla Ingardena conceptualna. Poza tym, jeśli autor ma rację, to powinien raczej powiedzieć, że Ingarden ontologizuje poznanie procesu, tzn. z dwóch sposobów poznania procesu wyciąga wniosek o istnieniu dwóch realnie różnych jego stron.

s. 154: „proces dyskretnie rozciąga się w czasie”. Struktura dyskretna to tyle co struktura nieciągła, a Ingarden przecież przypisywał procesom ciągłość.

s. 159: „To, że [przedmiot trwający w czasie – MP] przemija, nie wynika z natury przedmiotu trwającego w czasie, gdyż ten mógłby nigdy nie utracić aktualności i nie popaść w przeszłość, lecz niedoskonałości czy ułomności jego materialnego uposażenia”. Ingardenowi idzie jedynie o to, że przemijalność (ale też i ewentualna nieprzemijalność) nie wynika z samego trwania w czasie, tak jak wynika z momentalnego zachodzenia (charakterystycznego dla zdarzeń) i rozgrywania się w czasie (charakterystycznego dla procesów). Jeśli jednak przedmiot przemija, to przemijalność ta jest ugruntowana w jego naturze konstytutywnej. Podobnie byłoby też, gdyby nie mógł przeminąć: to też wynikałoby z jego natury konstytutywnej. W

rozważaniach, których dotyczy ten cytat, Ingarden wyraźnie zaznacza, że chodzi mu tylko o charakterystykę trwania w czasie, a nie o ustalenie dlaczego przedmiot trwa (*Spór*, t. 1, s. 211). Tak więc zarzut autora, że „Na pytanie bowiem, dlaczego przedmiot trwa w czasie, (...) odpowiedź byłaby tautologiczna: trwa, gdyż jest przedmiotem trwającym w czasie” jest całkowicie chybiony. Kwestia związku przemijalności ze sposobem istnienia w czasie jest stosunkowo prosta – wystarczy sobie uświadomić, na czym te sposoby istnienia polegają. Kandydat niepotrzebnie widzi tu „dramaturgię” (której u samego Ingardena nie ma; kwestia ta jest raczej mocno przegadana) i niepotrzebnie wikła się dalej w dziwne rozważania, których literalny sens trudno uchwycić („Trwanie w czasie niejako wyklucza czasowość takiego przedmiotu”).

s. 161: „w przedmiocie nie ma żadnych analogonów czasowych części tworzących jakąś całość. Ewentualne części przedmiotu pozwalające rozpatrywać go z punktu widzenia pary kategorii „całość – część” są zawsze wszystkie w tej samej teraźniejszości (...). Ingarden odrzuca tym samym koncepcję przedmiotu w ujęciu endurantyzmu lub perdurantyzmu”. Przecież to jest właśnie endurantyzm!

s. 162: „Powyższa charakterystyka w pełni oddaje naturę przedmiotu niezmiennego lub niepodlegającego zmianom w czasie”. Czy „powyższa charakterystyka” to opisana przed chwilą przez kandydata koncepcja stanu, mająca wyjaśnić, jak możliwe jest zachowanie tożsamości pomimo zmian? Tak by się wydawało, co rodzi wrażenie niespójności. Autor nieporadnie streścił Ingardena, który pisze: „Stwierdzenie to określa także odpowiednio przypadek przedmiotu niezmiennego” (*Spór*, t. 1, s. 218). Wiadomo, że chodzi o pojedyncze stwierdzenie a nie jakąś szerszą charakterystykę. To stwierdzenie brzmi: upływ czasu jest bezsilny wobec przedmiotu trwającego w czasie.

s. 164: „możliwość istnienia ludzi pozbawionych rdzenia [centrum osobowego – MP] byłaby w sprzeczności z ogólną tezą ontologii formalnej, że człowiek jest przedmiotem pochodnie indywidualnym posiadającym rdzeń”. Przecież w tym drugim przypadku chodzi o rdzeń w sensie doboru pewnych części, więc mamy do czynienia z wieloznacznością, choć nie taką o jakiej później mówi habilitant, odwołując się do Macieja Smolaka. Smolakowi idzie o rdzeń w sensie natury konstytutywnej i o rdzeń w sensie centrum osobowego, pojawiający się dopiero wraz z rozwojem świadomego życia człowieka. Na marginesie: nie wiem czemu dystynkcja Smolaka ma być doraźna i nie wiem czemu wyrażenie „trwała struktura podlegająca wykształcaniu” jest wewnętrznie sprzeczne, skoro wcześniej autor nie widział sprzeczności w koncepcji tożsamości dynamicznej.

s. 167: „To natomiast, co stałe i trwałe w indywiduum żywym, jest bytowo samodzielne (resp. niezależne)”. Naprawdę natura konstytutywna i niektóre własności przedmiotu są samodzielne? Znowu mamy nieporadną parafrazę Ingardena, który pisze: „W zakresie tego więc, co w indywiduum żywym jest bezwzględnie stałe (trwałe) jest *ono w stosunku do wchodzących w rachubę procesów*

bytowo samodzielne (resp. niezależne), choć nie jest nim w całym zakresie swego jakościowego uposażenia” (*Spór*, t. 1, 226, podkreślenie moje – MP).

s. 170: „Dokonują tego w aktach przypomnienia (retencji) i oczekiwania (protencji)”. Nawiasy sugerują, że przypomnienie to to samo co retencja, a oczekiwanie to to samo co protencja, co jest oczywiście niezgodne z prawdą. Znow wadliwa parafraza: Ingarden nie bierze tych słów w nawias.

s. 173: Jednym z warunków tożsamości przedmiotu trwającego w czasie ma być „zachowanie choćby części uposażenia materialnego”. Ingarden wśród tych warunków wymienia jednak material. Wyrażenie „uposażenie materialne” znaczy u niego zawsze jakąś materię I, a więc zestaw jakości. Podobny błąd habilitant popełnia na s. 184.

s. 173: „rozdzielenie kategoryjne między przedmiotem jako podmiotem własności i przysługującymi mu własnościami nie narusza jego «bycia sobą» we wszystkim, co mu przysługuje i co w nim jest. Z tego wynika, że własności przedmiotu nie są czymś od niego różnym czy innym. Są zatem «czymś z niego»”.

Własności są czymś różnym od przedmiotu rozumianego jako podmiot własności. Są też „czymś z niego” w takim sensie, że są jego określeniami, modyfikacjami, i to jemu ostatecznie przysługuje materia I własności – twardość stołu nie jest sama twarda, lecz to stół jest twardy. Własności nie są czymś samym dla siebie i stąd wynika cała zagmatwana (również u samego Ingardena) historia o tym, czy one są sobą, czy nie są sobą. Z rozważań Ingardena wynika, że własności są zależne co do tożsamości od podmiotu – ich natury konstytutywne *zawierają* odniesienie do podmiotu, i dlatego wydają się nie całkiem być sobą (nie mają „własnych” natur).

s. 178: W związku z tym Ingarden uważa, że przedmiot jest jeden, pomimo tego, że da się w nim znaleźć wiele składników, ponieważ ma jedną naturę a wszystkie inne jego składniki zawierają w swych naturach odniesienie do jego natury (zupełnie na wyrost twierdzi, że natura ta modyfikuje je jakościowo). Mówiąc sztucznie: przedmiot „przeniknięty” jest jedną tożsamością, ponieważ „przeniknięty” jest jedną naturą. Autor zauważa tu kolistość: „jedność wynika z «jednej i tej samej» natury konstytutywnej. Ale „jeden i ten sam” jest analizowany (analizans), nie może więc wystąpić w analizandum”. Nie ma tu żadnego koła, bo analizowana nie jest jedność jako taka, lecz jedność przedmiotu indywidualnego, a w analizansie jest jedność natury, która już jest nieanalizowalna. Analogiczny błąd, ale dotyczący kryterium materialowego, autor robi na s. 192 w przypisie 208.

s. 179: Habilitant twierdzi, że wnioski Ingardena dotyczące jedności przedmiotu jest nieuprawnione „gdyż z tego, że przedmiot jest jednością bytową, wynika tylko, że w tym momencie (tym oto teraz) nie jest agregatem, lecz nie wynika wcale, że trwa w czasie, że jest «jeden i ten sam». Inaczej mówiąc, z jedności synchronicznej przedmiotu nie wynika jeszcze jego jedność diachroniczna.”

Być może, ale Ingardenowi w rozważaniach o jedności, wcale nie chodzi o jedność diachroniczną. Autor bezpodstawnie nadaje wyrażeniu „zasięg bytowy” konotację

temporalne (Ingarden mówi, że przedmiot jest jeden w całym swym zasięgu bytowym).

s. 180: W twierdzeniu Ingardena, brzmiącym „ponieważ przedmiot jest jeden i ten sam w całym swym zasięgu bytowym, może też być sobą samym we wszystkich swych momentach”, autor widzi kolejną tautologię. Ingarden odróżnia jedność i sobość (i przestrzega przed ich pomieszaniem), więc chyba nie trzeba tego rozumieć tautologicznie. Nawet jeśli mamy do czynienia z tautologią, to nie z tego powodu, o którym dalej pisze kandydat: „Jest tautologią, gdyż przedmiot jest jednością, tj. *per negatio* nie jest agregatem, i na odwrót – nie jest agregatem, gdyż jest jednością, zrośnięciem (stopem) wszystkiego, co go stanowi”. Mamy tu dwa nieporozumienia (oprócz tego, że cytowane zdanie nie oddaje tego, o co w domniemanej tautologii chodzi Ingardenowi). Po pierwsze, jedność, o której tu mowa, to dla Ingardena wspomniana wyżej jedność natury i zależność tożsamościowa pozostałych składników przedmiotu od natury. Z tej jedności dopiero wynika jedność w sensie zrośnięcia wszystkich składników (Ingarden to wyraźnie odróżnia). Po drugie, Ingarden oczywiście zgodziłby się, że jedność to niebycie agregatem, ale nigdzie nie twierdzi, że przedmiot jest jednością, bo nie jest agregatem, a nie jest agregatem, bo jest jednością.

s. 180: „Wskazaną wyżej jedność Ingarden odróżnia jeszcze od „tożsamości” przedmiotu trwającego w czasie, w ciągu całego jego trwania. W tym przypadku jedność ogółu współprzynależących do siebie sukcesywnych faz wylania jedność jakościową obejmującą wszystkie te fazy. Poszczególne fazy procesu konstytuują więc jedność jakościową, która je zarazem wszystkie przenika. O tyle też fazy jednego spełniają tożsamość jakościową (takożsamość)”.

Przecież przedmiot trwający w czasie nie ma żadnych faz! Kandydat z rozpędu połączył dwa różne początki punktu c) (*Spór*, t. 2, cz. 1, s. 421): z polskiej i niemieckiej redakcji. W polskiej redakcji Ingarden zapowiada temat diachronicznej tożsamości przedmiotu trwającego, a w niemieckiej daje rozważania dotyczące wyłącznie procesów.

s. 181-182: „Ingarden jednak zmiany w przedmiocie pomija. Uważa, że dla zachowania tożsamości przedmiotu ich zakres i stopień są bez znaczenia”. Wydaje się, że habilitant wyprowadza tę tezę ze stwierdzenia Ingardena, że przedmiot trwa w czasie i pozostaje sobą bez względu na wszystkie zmiany, jakie się w nim dokonują. Znając całą Ingardenowską ontologię, teza habilitanta jest wręcz zadziwiająca, zatem należy chyba uznać, że Ingarden popełnił jakiś lapsus (co wcale nie tak rzadko mu się zdarza), albo że słowo „wszystkie” rozumiał jako „te, które wydarzyły się podczas trwania przedmiotu”. Chyba chodzi o to drugie, bo Ingarden w omawianym przez kandydata fragmencie nie usiłował odpowiedzieć na pytanie, jakie zmiany są nieistotne dla tożsamości przedmiotu, tylko objaśniał na czym polega trwanie: że jest to właśnie zachowanie tożsamości mimo tych zmian, które przedmiot przechodzi. Z rzeczowego punktu widzenia dla substancjalisty

zniszczenie przedmiotu nie jest jego zmianą, bo nie jest on podmiotem stanu zachodzącego po dokonaniu się zniszczenia.

s. 182: Jeszcze bardziej zaskakujące jest, że kilka linijek dalej autor mówi coś przeciwnego: że dla Ingardena wszelkie zmiany są substancjalne, co znaczy, że każda zmiana niszczy tożsamość przedmiotu. Nie wiem, jak autor wyprowadza ten wniosek, bowiem nie wynika on przecież z poprzedzającej go (prawdziwej) tezy, że niemożliwe jest, by można było stać jakimś drugim przedmiotem, pozostając sobą. Nie wynika też z przykładu, który kandydat uważa za egzemplifikację tej tezy, mianowicie, że poczwarka nie mogłaby pozostać sobą, stając się motylem. Tego typu zmianę Ingarden wcale nie traktuje jako zmianę substancjalną, lecz wyjaśnia ją, odwołując się do koncepcji tożsamości dynamicznej – dla Ingardena poczwarka zmieniając się w motyla, nie staje się jakimś drugim przedmiotem.

s. 182: Z tej feralnej strony dowiadujemy się na koniec, że rolą tautologii jest kołowe objaśnianie występujących w niej terminów.

s. 183: Wbrew temu, co twierdzi autor, momenty identycznościowe wcale według Ingardena nie miały wyjaśniać problemu tożsamości, tylko miały objaśniać istotę tożsamości.

s. 183: Z tego, że Ingarden twierdzi, że trwanie w czasie należy do istoty przedmiotu trwającego nie wynika, jak chce habilitant, że Ingarden twierdzi też, że przedmiot trwa w czasie, dzięki temu, że przedmiot trwa w czasie. Za trwanie odpowiedzialna jest natura przedmiotu, co sam autor stwierdza. U Ingardena istota zawiera nie tylko naturę.

s. 183: „przedmiot pozaczasowy sobą pozostaje jeszcze bardziej niż przedmiot trwający w czasie”. Jeśli pozostawanie sobą jest tożsamością diachroniczną, to ono w ogóle nie dotyczy przedmiotów pozaczasowych i teza Ingardena nie jest wcale arbitralna, jak to mówi autor.

s. 186: Nie rozumiem dlaczego przykład wazy i proszku powstałego po zmieleniu wazy jest złym przykładem na to, że przedmioty o odmiennych naturach nie mogą być tożsame. Poza tym glina jest materiałem₃, a więc, wedle Ingardena, nie jest w ogóle przedmiotem, nie można więc o niej mówić, że jest przedmiotem pierwszego rzędu. Wydaje mi się, że autor chce zasugerować, że proszek konstituował wazę, skoro też nazywa go przedmiotem pierwszego rzędu. Wedle Ingardena jest inaczej: glina konstituuje, sukcesywnie, wazę i proszek. Ten ostatni nie istniał wtedy, gdy istniała waza.

s. 191: Mówi się dużo o istocie ścisłej w ogóle nie objaśniając tego terminu. Podobnie było już wcześniej z nazwami momentów bytowych. W ogóle kandydat zakłada u czytelnika znajomość terminologii Ingardenowskiej.

s. 193, p. 209: Wbrew temu, co pisze autor, dla Ingardena przedmioty wyższego rzędu też mają formę podmiotu własności. Poza tym, przedmiot wyższego rzędu nie jest całością, lecz jest jedynie ufundowany w jakiejś całości. Całości bowiem mają inne warunki identyczności niż przedmioty wyższego rzędu. Trzeba jednak

przyznać, że Ingarden nie zawsze jest konsekwentny w stosowaniu powyższych terminów.

s. 206: Najpierw mówi się, że podmiot jest bezjakościowym substratem własności, a kilkanaście wierszy dalej, że podmiot jest bezpośrednio określony naturą (która własnością nie jest). U Ingardena nie ma w ogóle miejsca na bezjakościowy substrat – krytykuje zarówno Locke’a koncepcję substancji, jak i pojęcie materii pierwszej.

s. 211: Błąd kategorialny: „Kwestia indywidualnego istnienia przedmiotu realnego nie znajduje się także w jego istocie”.

s. 213: Autorowi zdarza się też zaprzeczyć samemu sobie na przestrzeni znacznie krótszej niż to widzieliśmy dotychczas:

„Człowiek nie może posiadać istoty «prostej», gdyż jego natura konstytutywna nie może być monadyczna. Natomiast Ingarden twierdzi, że w przypadku człowieka należy przyjąć naturę konstytutywną, która może występować tylko w jednym jedynym egzemplarzu *in concreto*. Toteż w swej materii stanowiłaby swoistą jakość – *haecceitas* – która decydowałaby o niepowtarzalności danego indywiduum, a zatem miałaby charakter monadyczny”.

Jeszcze raz mamy do czynienia z nieudolną i bezrefleksyjną parafrazą, tym razem fragmentu książki Macieja Smolaka, u którego nie znajdziemy powyższej sprzeczności: „O tym, że człowiek nie może posiadać istoty «prostej», przesądza fakt, że natura ją budująca nie może być monadyczna. Tymczasem Ingarden stwierdza, że w przypadku bytu ludzkiego należy raczej mówić, o naturze konstytutywnej, która może występować tylko w jednym jedynym egzemplarzu *in concreto*. Zatem w swej materii stanowiłaby swoistą jakość – *haecceitas* – która decydowałaby o niepowtarzalności danego indywiduum, a zatem miałaby właśnie charakter monadyczny” (M. Smolak, *Filozofia człowieka u Romana Ingardena*, Wyd. UJ, Kraków 2003, s. 45). Jak widać Smolak jest ostrożniejszy w przypisywaniu Ingardenowi tezy o monadyczności ludzkiej natury. Na marginesie: cały problem jednostkowania jest w świetle innych założeń Ingardena pozorny, bowiem nie wierzył on w immanentne rzeczom powszechniki. Każdy aspekt przedmiotu indywidualnego jest dla niego jednostkowy (wedle współczesnej terminologii: jest tropem), z tym że jednostkowość nie oznacza tu jakościowej unikalności. Nawet jakości rodzajowe typu *zwierzęcość* są w każdym przedmiocie jednostkowe (nie są wspólne). Ingarden nie powinien więc w ogóle rozważać problemu zasady jednostkowania. Kandydat mógłby na to wpaść, gdyby podjął kluczowy dla rozprawy problem ontologicznej interpretacji tego, co nazywa zasadą tożsamości (przywoływana wyżej równoważność między identycznością i nieodróżnialnością).

Na tym kończę listę wybranych błędów. Nie chcę już powiększać rozmiarów tej recenzji, więc nie odniosę się do części dotyczącej Parfita. Z zakończenia przytoczę tylko jedno zdanie, które wręcz wprawia w osłupienie: „Natura konstytutywna wraz z koncepcją dynamicznej tożsamości przedmiotu trwającego w czasie prowadzi do natywizmu” (s. 386).

2. Nota na temat pozostałych osiągnięć

Wobec tego, że osiągnięcie główne dr. Włodzimierza Zięby nie wnosi istotnego wkładu w rozwój filozofii, nie ma potrzeby przedstawiać szczegółowej oceny jego pozostałych osiągnięć naukowych, dydaktycznych i organizacyjnych. Poprzestanę tylko na stwierdzeniu, że prace kandydata związane z jego rozprawą doktorską, a więc druga monografia i szereg artykułów, które albo stanowią przedruki fragmentów owej monografii, bądź częściowo wykorzystują takie fragmenty, albo które są nowe w stosunku do doktoratu, ale pozostają w kręgu jego problematyki, są o wiele lepsze niż rozprawa habilitacyjna. Habilitant ma również w swym dorobku kilka tekstów poświęconych współczesnym polskim filozofom, ale teksty te często przypominają raczej długie recenzje niż artykuły badawcze. Są w nich jednak cenne myśli. Dr Zięba lepiej chyba odnajduje się w polemice niż w systematycznym badaniu. Prace, w których kandydat podejmuje systematyczne problemy są zróżnicowane, ale są wśród nich artykuły na poziomie nieprzewyższającym rozprawy habilitacyjnej (np. tekst *Funkcje oraz nieodżowność niebytu*). Działalność dydaktyczna i organizacyjna habilitanta jest bez zarzutu.

3. Wniosek

Stwierdzam, że przedstawione przez dr. Włodzimierza Ziębę główne osiągnięcie habilitacyjne nie stanowi istotnego wkładu w rozwój filozofii, stąd nie został spełniony ustawowy wymóg wymieniony w art. 219, par. 1, p. 1a ustawy Prawo o Szkolnictwie Wyższym i Nauce z 20 lipca 2018 roku. Wnioskuje zatem o odmówienie nadania dr. Włodzimierzowi Zięcie stopnia doktora habilitowanego.